Rok II. Maj 1907. Nr 5.

MŁODZIEŻ

ORGAN ZWIĄZKU NADZIEI
(POLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY ABSTYNENCKIEJ)

Cena 6 h.

Prenumerata roczna: na miejscu 72 h., z przesyłką 1 K, z poprzednimi numerami 1 K. 20 h.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Basztowa 9, II. p.

RODZINA I KOBIETA.

(Dokończenie).

Przy tak strasznem rozprzężeniu i ucisku głos Boskiego Mistrza z nad jeziora Genezaret brzmiał jak jakiś dyssonans, sam w sobie jednak harmonijny, mając zgłuszyć dawne rozwiozłe tony i wybrzmieć wspaniałym hejnałem ludzkości: powszechnej miłości i braterstwa. Krwią okupiona idea wzrastała powoli w dawne pojęcia, odradzając zgangrenowaną naturę ludzką. Mimo tego jednak kobieta nie otrzymała dotychczas równouprawnienia z mężczyzną — owszem ci, którym najbardziej zależeć powinno na równości i miłości, stają w drodze najwznioślejszym zasadom może dlatego, że nie wyszły od nich, że wyemancypowały się z pod ich wpływu, bo nie byli zdolni do ujęcia w swe ręce problemów przyszłości, lecz zapatrzeni w tradycyę, odkopując pod mchem zmurszałe starością myśli, energicznie stanęli w rażąco przeciwnym obozie... Dlatego świat i jego rozwój przeszedł mimo nich, a oni zdziwieni zobaczyli w swych rękach wodze, poskramiające jednostki i tak już bierne i dające się bez trudu naginać.

Przyrośli całą swoją żywotnością do formy, a co za tem idzie stali się niewolnikami formy, która nauczyła ich bojaźni przed zbytniem życiem, a w pewnych chwilach bezwzględności i nietolerancyi.

Z przerażeniem patrzą w przyszłość, której nie tylko ogarnąć, ale i domyśleć się nie mogą — przepaść rozwiera się za każdą nową myślą, a oni, chcąc nie chcąc stali się puszczykami w biały, jasny dzień, kiedy wszystko stoi w wyrazistych i dobitnych kształtach. I podali w pogardę

samą ideę, ośmieszyli zasady, a, gdy trafi się wybitniejsza jednostka, spotka się z niechęcią i szyderstwem z powodu swej firmy, która zbankrutowała, a nie wie o tem.

A świat przeszedł mimo nich...

I Don Kiszot walczył z wiatrakami — wiatraki jednak nie żywi i rozumni ludzie...

*
* *

»Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy,
Które związują tylko ręce — a nie duchy?«

Tak powiedział Mickiewicz, patrząc się na swoje społeczeństwo, tak i my możemy za nim powtórzyć. Instytucya uświęcona i tylko uświęcona przez religię dziś stała się interesem, giełdą i cóż dziwnego, że coraz więcej głosów zwraca się nie przeciw ludziom, którzy ideę spaczyli i ośmieszyli, lecz przeciw samejże idei. Cóż dziwnego, jeśli kobieta była bez ducha płytką kokietką?

Opierała się na swych wdziękach i uroku, a rozum został pusty?

Kiedy wdzięki znikły zostawał niesmak i piekło w rodzinie?

Kto winien?

Czy nie ten, co się wszystkiem opiekował, wszystko miał w ręku, a przeszkodą był tylko sam sobie?

A nastanie szczęście, skoro dusza kobieca nie osiędzie »na wstążkach, koronkach i piórach, Na świetnych ekwipażach, kosztownych ubiorach«[1]), lecz wybije się w promienne światło prawdy. —

Przemieniony ten planeta
Już zapomniał, co kobieta,
Wie — co bracia i siostrzyce.[2])

W. W.

SZKOŁA I JEJ PRZYKŁAD W PRZESZŁOŚCI.

Być może, że młodzi, niedoświadczeni, niedowarzeni zapaleńcy nie mają prawa (może to nawet niezgodne z naturalnym porządkiem rzeczy — któż to może wiedzieć?) zabierać publicznie głosu w kwestyi bądź co bądź społecznej, ale mimo to tak osobistej dla nich, gdyż czują — przynajmniej obecnie — dotkliwą wiwisekcyę na swoim umyśle i charakterze. Jeśli już się odezwali, czasem może nie-

---

[1]) Asnyk, [2]) Krasiński.

sprawiedliwie i śmiesznie, co już dawno zostało odkryte i wykazane, to odpowiedzią jest albo wyrozumiała litość i westchnienie, wyrażone zwykle w dosyć stereotypowej formie: »... cóż też będzie kiedyś ze społeczeństwem — ach! ta młodzież«, albo krzyk oburzenia, a co za tem idzie, kara, uzewnętrzniająca się w dość różnorodnym kształcie, dającym pretensyę do tytułu bohatera, męczennika i t. d.

Mówię tu oczywiście o postępowaniu młodych wobec idei, prądów utopijnych, a czasem znowu za realnych. Zwyczajnie przyszli ludzie wyszumią się i koniec! Zresztą zawsze tak było, że młode pokolenie, niezadowolone ze zwykłego obrotu ziemi, chciało jej nadać inny kierunek, »pchnąć światy na nowe tory«, a cóż komu mogą zaszkodzić podobne wysiłki?

Prawda, że niezadowolenie poczyna się równocześnie z wprowadzonem urządzeniem, z jasno postawioną zasadą, prawda i to, że młodzież zawsze się kusi o zerwanie strychulca obowiązków i moralności, niestety, ale prawdą jest i to, że c z a s e m ma słuszność pomimo braku doświadczenia i wytrawnego sądu. W takim jednakże razie trzeba być cierpliwym, wszystko będzie na czas, bo, co za prędko — to niezdrowo... Trzeba.

Przecież ewolucya jest zasadniczem prawem rozwoju — nie można wyprzedzać przyszłości, także w przejściowych okresach z jednej formy w drugą muszą być »ofiary postępu«, które mogą się skrzywić, mogą zostać ni tem ni owem, pewna część energii zużyje się na wysiłek... muszą być ofiary. Tak, nawet powinny być.

Czekajmy...

»Nie próbujmy bryły świata ruszać z posad i pchać nowymi tory, dopóki nasza własna bryła, ta mała bryłka naszego serca, nie zbyła tej spleśniałej kory, dopókiśmy jej nowymi tory nie pchnęli«.

* * *

Szkoła jest albo nauką życia, albo instytucyą, do której »chodzi się« czasem z rozkazu, a rzadko z pragnienia wiedzy i rozwoju, najczęściej zaś dla chleba; o szkole w znaczeniu drugiem niema co mówić, bo jest niestety zjawiskiem zwykłem, pierwsza zaś pojawiła się czasem, jakby na pokaz, a zresztą tkwi w przyszłości, kiedy wszystko przygotuje się i obmyśli, a nastaną lepsze czasy. Jeśli szkoła ma rozwinąć życie i dać mu zachętę i bodziec do samodzielnego postępowania, to musi iść razem ze życiem, czyli nigdy nie zastygnąć i nie zmienić się w machinę, urządzoną według stałej konstrukcyi kółek i kółeczek; byłby tam wprawdzie

porządek i rutyna, lecz życia niema, a życie — to rewolucyjna ewolucya...

Szkoła słusznie jest na oku wszystkich, gdyż od młodego pokolenia, od jego zasad i przekonań zależy przyszłe życie społeczne, czy jednak rozumnem jest »urządzić« ją według zapatrywań pewnej części ludzi? Wszak należy ona do całego społeczeństwa, a więc musi odpowiadać potrzebom ogółu, a nie pewnych.

Wprawdzie wcale wygodnie jest wypowiedzieć się nad danym stanem szkolnictwa, zwłaszcza, jeśli się go nie rozumie, ale te właśnie głosy, często samych uczniów obudzają społeczeństwo z apatyi, a wielu z zamyślenia naukowego i zmuszają niejako roztrząsnąć cały system i dostosować go do nowych potrzeb; często także natychmiastowa reforma jest niemożliwa na całej linii z braku środków i sił, ale uporny zastój i pewien dokrynerski fanatyzm wobec sprawy tak ważnej jest niewytłumaczony.

Szkoła albo tworzy, a właściwie kieruje tworzącemi się pojęciami wychowanków, a wtedy jest odpowiedzialna za ich postępowanie, przynajmniej w części, gdyż trudno przypuścić, by wszyscy bez wyjątku przejęli się głęboko jej zasadami, albo daje pewnę sumę wiadomości, czy wiedzy, a wtedy zasię jej do życia moralnego uczniów. Jeśli tedy jest zakładem wychowawczym, musi być widoczna w swych skutkach etycznych, a wtedy według jakości tych otatnich wnioskujemy o stanie samejże szkoły. Bezsprzecznie grają tu rolę czynniki inne, jak ogólny nastrój moralny społeczeństwa, życie rodzinne, stan materyalny; mimoto jednak szkoła wchodzi w ich zakres najszerzej i jeśli większa część wychowanków nie przyzna, opuszczając zakład, że stąd zaczerpnęli i wchłonęli rozumnie swe zasady i że nie byli zmuszeni szukać sobie życia poza szkołą, śmiało można twierdzić, że organizm wychowania jest zgniły i nieprzystosowany do danych warunków.

Jeśli statystyka wykaże zastraszający obraz upadku, jeśli rozdział między systemem szkolnym, a pragnieniami zdrowej części młodzieży nie pozwala na obustronne zaufanie, na ochotę i wdzięczność z jednej, a gotowość i miłość z drugiej strony — szkoła minęła się z celem; »daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia« — tu nie pomogą narzekania i utyskiwania, w ostatecznym razie relegowanie z zakładu t. j. wypędzenie parszywej owcy, bo zrobi większe szkody »na wolności«, tu nie pomoże surowy, kaznodziejski ton w stylu Katona, tu trzeba poświęcenia, odczucia i należytej wyrozumiałości (oczywiście nie mam na myśli biernej pobłażliwości z założonymi rękoma).

Trzeba z żywymi naprzód iść,
po życie zdażać nowe,
a nie w uwiędłych laurów liść
z uporem stroić głowę,

*
* *

Doniosłość wychowania szkolnego w życiu publicznem dobrze zrozumiały dwie generacye na przełomie między niepodległą Polską, a ostatnimi wysiłkami w celu odzyskania samoistnego bytu narodowego. Cała nadzieja polegała na nowem pokoleniu: czy będzie prowadziło dalej suchotnicze dni dogorywających ojców w rezygnacyi oczekiwania bliskiego skonu, czy zrozumie błędy i pójdzie drogą odrodzenia; temuteż należy przypisać powstanie tak znakomitego pod wieloma względami systemu szkolnego.

Wychowanie publiczne XVII, i pierwszej połowy XVIII wieku dopełniło miary nieszczęść politycznych; dość mało było światła i rozumu, jeszcze i te resztki gaszono i z całą systematycznością zacofanego programu szkolnego; fałszywie rozumiane życie religijne rozbudzało fanatyzm i nietolerancyę, przyzwyczajenie w szkole do czczych frazesów retorycznych odbijało się w późniejszem działaniu jako napuszone gadulstwo, połączone z wstrętem do samodzielnego poszukiwania i zastanowienia się nad formą i treścią tradycyi. Każdy umysł wtłaczano gwałtem w narzucone ramy szablonu, a gorętsze duchy zaprzątano sofistycznemi dysputami na temat pory roku stworzenia świata, albo smaku manny na pustyni. Energię fizyczną wyładowywano w bójkach wzajemnych między konwiktami, albo w napaściach na spokojnych mieszkańców. Uczeń, wyszedłszy z zakładu, miał tylko pewien zapas kwiatków retorycznych do mów okolicznościowych, umiał ministranturę i czuł się dosyć silnym do roli trybuna złotej wolności.

Zrozumiał dobrze ten stan Konarski, a następnie Komisya Edukacyjna i, chociaż praca jej została przerwana upadkiem Polski, to jednakże ducha reformy przyjęła Izba edukacyj narodowej i stworzyła system, budzący u nas podziw po stu latach, po wieku, chlubiącym się postępem na każdem polu, a więc i na pedagogicznem. (C. d. n.)

M. S.

PRÓBA OKREŚLENIA ABSTYNENCYI.

Jeżeli chodzi o pełny rozwój społeczeństwa, to musi ono żyć całkowicie, żyć tak, jak żyje człowiek kulturalny, harmonijny i jednolity. Im warunki, od których moc i jędr-

ność wzrostu jest zależną są rozmaitsze, bardziej zróżniczkowane przedewszystkiem przez objęcie szerokich mas, tem i ferment wśród społeczeństwa jest żywszy, ogólniejszy, a co zatem idzie żywotniejszy. Jeżeli to jest prawdą, to ludzie, którzy pragną jak najżywszego i jak najbardziej organicznego życia wszystkich warstw, powinni w swej działalności uwzględnić całego człowieka, dla całego pracować, tak dla jego strony fizycznej, jak i psychicznej. Obie one stanowią całość i jeżeli się chce całości, musi się obie uwzględniać. Wprawdzie teoretycznie uznaje się niemal powszechnie, że same n. p. prawa polityczne nawet bardzo szerokie nie wystarczą, że nie mniejsze znaczenie ma stan moralny społeczeństwa, na którem ono jedynie istnieć może. Dlatego, jeżeli się jest zwolennikiem demokratyzmu, to powinno się pamiętać o słowach Manna, że »demokracya albo będzie moralną, albo jej wcale nie będzie«.

Nie można tu określić, który czynnik jest ważniejszy, bo one wszystkie są potrzebne do stworzenia całości. Wszystko trzeba uwzględniać, jeżeli się patrzy nie z ciasnego partyjnego stanowiska, lecz ze względu na pełny rozwój społeczeństwa. Jeżeli nawet w partyi chcemy mieć ludzi wielkich, nie ślepych agitatorów, to trzeba im szerokiego horyzontu myśli i jaknajogólniejszego wykształcenia i zdolności do zrozumienia wszystkich objawów życia.

Zaznaczenie to było konieczne, bo bez tła na jakiem abstynencya występuje, trudno ją zrozumieć, zwłaszcza, że wielu ludzi pojmuje ją bardzo różnie i łączy z wszystkimi najdziwaczniejszymi kierunkami, które częstokroć same są bardzo dziwaczne, a sposób propagowania jeszcze dziwaczniejszy. Dlatego też ruch abstynencki rozszerza się za powoli, bo jest nierozumiany, nie łączony z całem życiem społecznem, a przecież objęcie przez niego w jak najkrótszym czasie jak najszerszych mas jest rzeczą konieczną, szczególnie z punktu widzenia narodowego.

Nie można nigdy zapominać o tem, że się niema bytu politycznego, że wszystko jest zależne od wyrobienia instynktu samozachowawczego. Zależy więc nam jako narodowi na tem, ażeby było pośród nas ludzi z kulturalnym poglądem na sprawę narodową wogóle, a na sprawę polską w szczególności, z silnym charakterem, z duchem inicyatywy, z energią, a przedewszystkiem z poświęceniem jak najwięcej. Obecnie takich ludzi nie mamy, a ci którzy są, należą do wyjątków i żyją jakby na to, aby stwierdzić regułę. Tego nie zastąpi poetyczne wynoszenie strasznej moralności, obywatejskiego ducha Polaków i ich poświęcenia, były chwile, ale tylko chwile. Szare powszednie codzienne życie mówi

zupełnie co innego. Wszędzie widać egoizm i sofisteryę, idertyfikującą interes klasy czy stanu (duchowny) z interesem narodu i podszywającą się pod ładną i szanowaną sukienkę patryotyzmu. A przecież tak być nie może, a ludzie inaczej żyć muszą; to jest koniecznem, to jest celem bezwględnym! C. d. n.

T. Wyporek.

DO KÓŁ ABSTYNENCKICH.

Daje się uczuwać brak pewnych danych, któreby mówiły o rozszerzeniu się abstynencyi pomiędzy młodzieżą. Chodzi tu głównie o **młodzież**, bo jej tego przedewszystkiem potrzeba, mniej o społeczeństwo, bo jest rzeczą powszechnie znaną, jak się ono troszczy o tworzące się pokolenie. Jako dowód, wystarczy przypomnieć wynędzniałe twarze młodzieży i jej zniechęcenie do życia. Nadto jest stanowczo potrzebnem porachowanie się z końcem roku i zaznaczenie, o ile posunęliśmy się naprzód lub wstecz. Dlatego prosimy każdy Oddział Związku Nadziei jakoteż inne abstynenckie Koła młodzieży, żeby odpowiedziały na następujące pytania:

1. Dzień i rok założenia Związku.
2. Liczba Członków do dnia 31. V. 1907.
3. Wiek i narodowość Członków.
4. Dochód od założenia do 31. V. 1907.
5. Biblioteka (ilość i jakość dzieł z tytułami).
6. Kto kieruje oddziałem?
7. Jak często odbywają się zgromadzenia i ile się ich dotychczas odbyło?
8. Ile i jakie były referaty?
9. Co przeszkadzało w robocie?
10. Jak się członkowie zapatrują na nieabstynenckie organizowanie się młodzieży, czy są tak zw. bezpartyjnymi, wrogami wszelkich politycznych związków pomiędzy młodzieżą, czy też przeciwnie?
11. Czy członkowie krytykują ruch abstynencki i czy usiłują jego ujemne strony zastąpić czemś dodatniem?
12. Jakie są w danem mieście szanse wzrostu abstynencyi?
13. Jakie niebezpieczeństwa grożą abstynencyi w mniemaniu członków?
14. Jak rzecz prowadzić, żeby nie doznać zawodu?

Pamiętajcie koledzy, że 15. VI. b. r. trzeba będzie wydać numer, więc koło 10. VI. powinny już być sprawozdania.

Zarząd Główny Związku Nadziei.

KORESPONDENCYE.

Sanok.

Dawniej było gorzej. Ruchu abstynenckiego nie było wcale, albo zaledwie słabe jego objawy. Nie można powiedzieć, co było przyczyną, że ruch ten nie opanował ogółu młodzieży: czy brakowało przodowników, czy też zrozumienia doniosłości abstynencyi. Przodownicy wprawdzie byli, lecz spotykali się z ogromnemi przeszkodami, z największą ospałością, bo ogół młodzieży zapoznawał tę sprawę. Nastąpił jednak zwrot ku lepszemu. Blizko od roku zaczęła się poważna praca, by najpierw zyskać kilka jednostek, szczerze oddanych sprawie abstynencyi, a przy ich pomocy prowadzić rzecz dalej. Ale nie tylko jednostki, lecz nawet większość zrozumiała, że reformę społeczeństwa należy zacząć od siebie. Objaw ten świadczy pochlebnie o tej młodzieży, o jej pojmowaniu życia i na taką młodzież może każdy liczyć.

Wrzenie więc już było, trzeba było tylko ruch zorganizować i dać mu wytyczne na przyszłej drodze. Przyczynił się do tego kol. S. W kwietniu zorganizowano ostatecznie i nadano pewne ogólne cechy tutejszemu ruchowi. Na zebraniu, po wygłoszeniu odczytu na temat poczwórnej wstrzemięźliwości, wywiązała się żywa dyskusya. Opozycyę, wyrażającą opinię publiczną, przekonano, że wywody »umiarkowanych« i »przygodnych« są bezpodstawne, a często opierają się na przesądach. Jeden z kolegów podał projekt, by przystąpić do organizującego się Związku Nadziei, na co większość chętnie się zgodziła. Kol. K. zagrzał obecnych do wytrwania w zamiarze i do pracy wśród młodzieży. Praca rzeczywiście zaczęłą się z zapałem i teraz stoi już dosyć pokaźny zastęp pod sztandarem abstynecyi. «Ludzie« biorą się z godnym do naśladowania zapałem do działania i nie spoczną, dopóki nie pozyskają dla abstynencyi ogółu młodzieży. Myśl, że pracujemy dla dobra narodu, nie da nam nigdy upaść — ufni zaś w swe młode siły spoglądamy z nadzieją w przyszłość, wszak jest nas w Sanoku 76 abstynentów. Redakcyę prosimy o udzielenie nam swych szpalt i na przyszłość.

Wszystkim kolegom zasyłamy od sanockich abstynentów braterskie pozdrowienie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: *Szczęsny Turowski.*

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.